

Graliśmy z całą Polską



Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy - fundacja charytatywna, została założona w Warszawie 2 marca 1993 przez Jerzego Owsiaka, Lidię Niedźwiedzka Owsiak, Bohdana Maruszewskiego, Piotra Burczyńskiego, Pawła Januszewicza, Waltera Chełstowskiego oraz Beatę Bethke. Pomysł zbierania pieniędzy zrodził się w muzycznym programie Róbta co chceta. Dotychczas odbyło się 20 edycji Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, podczas których zebrano łącznie ponad 122 mln dolarów. Co roku w wielu zakątkach Polski organizowane są koncerty, festyny, festiwale, happeningi, na które zapraszane są gwiazdy polskiej muzyki rozrywkowej, które często grają za darmo. Co roku do Fundacji zgłasza się ponad 120 000 wolontariuszy chętnych do kwestowania na ulicach miast. Podczas każdego finału licytowane są Złote Serduszka, Złote Karty Telefoniczne oraz upominki подарowane przez ludzi z Polski i świata. Pieniądze te wykorzystano na zakup sprzętu medycznego dla ponad 650 placówek medycznych w całej Polsce. Co roku pieniądze rozdysponowane są na inny cel, wszystkie jednak służą dzieciom poszkodowanym przez los: czy to chorym na serce, onkologicznie, nefrologicznie, laryngologicznie, z chorobami wątroby, z wadami wrodzonymi, po wypadkach, dla wcześniaków. Za te pieniądze kupowany jest sprzęt do nauki pierwszej pomocy, pompy insulinowe i urządzenia do szpitali.

Tegoroczny finał XX odbył się 8 stycznia 2012 pod hasłem "Gramy z pompą! Zdrowa mama, zdrowy wcześniak, zdrowe dziecko", czyli na zakup najnowocześniejszych urządzeń dla ratowania życia wcześniaków oraz pomp insulinowych dla kobiet ciężarnych z cukrzycą."

Stryków tak jak inne miasta przyłączył się do tej akcji! Już 15 razy spotykaliśmy się na Placu Łukasiewskiego, na którym grały lokalne zespoły muzyczne, orkiestra, śpiewały chóry i strykowscy wokaliści. Było głośno i energetycznie.

Całość jak co roku prowadzili niezastąpieni liderzy strykowskiego wolontariatu: dwaj radni Andrzej Pożarlik i Włodzimierz Grochocki oraz komendant straży pożarnej Tomasz Kubiak, którzy pozyskują sponsorów rzeczy na aukcję i organizują losy. By finał był udany do jego organizacji przyłącza się wiele osób. Co roku rodzice uczniów ze Szkoły Podstawowej nr1 w Strykowie pieką ciasta, które później za pieniądze do puszeki wolontariusza rozdają nauczyciele Jedyнки, nauczyciele ZS nr 1 liczą do późna w nocy

pieniądze, bracia Olszewscy już drugi rok z rzędu organizują loterię fantową (w tym roku przygotowali aż 160 losów z których każdy wygrał), strażacy gotują bigos i przygotowują podnośnik, z którego można podziwiać panoramę miasta, rodzina Piestrzeniewiczów prowadząca Bar Kubuś co roku gotuje pyszną grochówkę, do której produkty daje sklep Florczak & Florczak. Pozostałe sklepy sponsorują przedmioty na losy i aukcje. W tym roku można było wygrać mikrofalówkę, zabawki, kosiarki, wywrotki piachu, kupony na strzyżenia do lokalnych fryzjerów. Można też było wylicytować obrazy i piłkę ze zdjęciem Messiego oraz piłkę z podpisem Mariusza Wlazłego. Drużyna motocrossowa ofiarowała do licytacji Fiata 125P. Auto to, to tzw. Kazik, który grał w filmie 39 i pół. Niestety czy to ze względu na sławę, czy na wysoką kwotę od

której rozpoczęła się licytacja bryki (2000zł) nikt nie był chętny do licytowania filmowego auta. Mimo tego i nie najlepszej w tym roku pogody Stryków zebrał nieco ponad 20 tysięcy złotych, porównywalnie do zeszłego roku. Najlepszym wolontariuszem okazał się uczeń Jedyнки Kacper Olszewski, w którego puszcze było 1121 zł. Pomocnik Kacpra Filip Hrycajewski po całej akcji dzieląc się swoimi wrażeniami powiedział: "W przyszłym roku też chciałbym być wolontariuszem, najbardziej podobało mi się, że organizatorzy przygotowali dla nas wielki tort i że mogłem być z innymi na scenie". Burmistrz miasta Andrzej Jankowski co roku jako wolontariusz przyłącza się do kwesty, kupuje losy i licytuje przedmioty. Na zdjęciu odbiera od Kacpra wylicytowaną za 120 zł piłkę do koszykówki.

Najwięcej dawali księża

"Najbardziej optało się stać pod kościołami. Jak ludzie wychodzili po mszy, to niemal wszyscy wrzucali papierkowe pieniądze. Najwięcej dawali księża. Ja obskoczyłem kościoły w Dobrej i Strykowie - to jeden ksiądz dał 20 zł, a drugi nawet 50. Wiem od innych, że dawali każdej grupie wolontariuszy, którzy odwiedzili zakrystię" - zdradza Bartek Burtka, który rok temu był pomocnikiem, a w tym roku jako wolontariusz zebrał 605zł i 48 gr. "Byłam w Strykowie bez przerwy od 8:30 do 20:30. Moja mama

tylko dowoziła mi termoforki, żebyśmy mogły ogrzać sobie ręce. Obiad zjadłam na placu, bo wolontariusze mogli za darmo się częstować. Na koniec to miałam tak ciężką puszkę, że nie mogłam jej unieść. Dobrze jednak, że czekałam do końca, bo koło 20 taka mała dziewczynka Usia wyspała do puszeki całą portmonetkę drobnych pieniędzy było tego sporo" - mówi zadowolona z kwestowania wolontariuszka Oliwia Karpińska, w której puszcze było aż 805 zł i 90 gr.

To szkoła zaradności i przedsiębiorczości

"Wiem po co zbieram. Byłem pierwszego stycznia w szpitalu i tam USG wykonywali mi właśnie na sprzęcie od Wielkiej Orkiestry. W kilku miejscach widziałem serduszka WOŚP. Jestem więc pewien, że te pieniądze nie idą na marne. Warto pomagać. Ja bardzo zaangażowałem się w tę akcję i oprócz normalnego zbierania za własne pieniądze zakupiłem piłkę na licytację oraz przygotowałem losy. Dziadek na losy dał mi jajka od swoich ekologicznych kur, kolega Tymek zabawki, ciocia i babcia różne gadżety: wazoniki, obrazy, kalendarze. Już od dzisiaj zaczynam zbierać różne przedmioty na kolejny finał orkiestry i zaczynam obmyślać czym zachęcić ludzi do dawania

większej ilości pieniędzy. To taka szkoła zaradności i przedsiębiorczości". - dzieli się swoimi spostrzeżeniami najaktywniejszy w tym roku wolontariusz Kacper Olszewski.

Na kolażu zdjęć autorstwa Ewy Olszewskiej widzimy: w prawym górnym rogu Orkiestrę Mariawicką, poniżej stoisko z losami braci Olszewskich, po lewej stoisko Jedyнки z ciastami oraz organizatorów: Włodzimierza Grochockiego i Tomasza Kubiaka podczas licytacji. Na środku fragment niewylicytowanego fiata Kazika.

Bez baśni nie byłoby powieści fantasy

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami a dokładnie przed świętami w Teatrze Małym w Manufakturze teatr Łątka, który tworzy dwoje aktorów, zorganizował dla nauczycieli spotkanie poświęcone baśni i pokaz fragmentu przedstawienia zatytułowanego "Baśń o dwóch braciach".

Nasuwa się Wam już pewnie pytanie, czy przy tak wielu postaciach występujących w baśni, dwoje aktorów da sobie radę? Zadanie nie jest proste. Odpowiednio ucharakteryzowani aktorzy dwoją się i troją, by przedstawić baśń. Dzięki umieszczonym w elementach scenografii uchwytom na kukiełki staje się możliwe granie kilkoma postaciami na raz. Państwo Małgorzata i Artur Zajt wykorzystali swoje umiejętności i kunszt aktorski zmieniając ton i barwę głosu w zależności od ożywianej w danej chwili postaci.

Pokaz przygotowany był dla nauczycieli i z przyczyn organizacyjnych baśń została przerwana w połowie. Ja znalazłem się tam jako młody dziennikarz, który miał za zadanie napisać jej recenzję. Nie widząc całości nie jest to możliwe, wobec czego skupię się na wrażeniach i własnych przemyśleniach.

tekst: Kacper Olszewski, zdj. Ewa Olszewska

Od baśni zdecydowanie wolę opowieści fantasy. Baśnie są zbyt przewidywalne. Już od początku wiadomo, jak całość zakończy się dla smoka, a jak dla wygnanych z domu niewinnych braci.

W baśniach wszyscy bohaterowie dzielą się albo na stuprocentowo dobrych albo stuprocentowo złych. Nie ma tu miejsca na prawdziwych ludzi z ich bardziej wiarygodnymi zmiennymi charakterami. Ale może właśnie jak sugeruje definicja baśni w tym tkwi jej magia i siła? Nie baśń jednak powinienem oceniać, bo tę napisali dwa wieki temu Grimmowie, ale sposób jej przekazania. Rymowany tekst, którego autorką jest Małgorzata Zajt, nie pozbawiony jest humoru i łatwo wpada w ucho. Scenografia wykonana ze ścinków skóry zasługuje na miano oryginalnej. Uwagę moją zwróciły też ciekawe rozwiązania



techniczne: wóz raz był wozem, raz lasem, by za chwilę stać się karczmą, czy salą tronową. Mama, która była na pokazie, gdyż jest polonistką, powiedziała mi, że nie byłoby powieści fantasy, gdyby nie baśń właśnie z jej

typowymi motywami przewodnimi drogi, elementami magii i niezwykłych cudowności oraz walki dobra ze złem. Od tej chwili zacząłem dostrzegać, a nawet wręcz szukać motywów baśniowych w moich ulubionych

powieściach fantasy takich jak Władcy pierścieni czy Zwiadowcy. Nie mogę też już doczekać się, kiedy w szkole zaczniemy przerabiać temat W krainie baśni i być może z klasą wybierzemy się na spektakl, by później

omawiać go wykorzystując materiały przygotowane przez Państwo Zajt, które moja mama określiła jako "wspaniała pomoc dydaktyczna i inicjacja to znaczy pierwszy krok w naszej edukacji baśniowej i teatralnej".

Cały lutowy numer poświęcimy najpiękniejszemu z uczuć - miłości. Chcesz podzielić się z nami ciekawą miłosną historią, poruszyl Cię film o zakochanych? Opisz nam tę historię lub przyjdź i opowiedz. Nasi dziennikarze spiszą Twoje słowa i ułożą w zgrabny artykuł.



Rozmowa z Mistrzem

Mariusz Łukasz Wlazły (ur. 4 sierpnia 1983 w Wieluniu), dwudziestoosmioletni polski siatkarz, grający na pozycji atakującego; reprezentant Polski. Pierwszą dyscypliną sportową, którą uprawiał, było pływanie. Jego pierwszym nauczycielem i trenerem był Leszek Pałyga. Wlazły to podstawowy zawodnik reprezentacji juniorów, która w 2003 roku sięgnęła po tytuł mistrza świata juniorów. W 2006 roku na mistrzostwach świata w Japonii zdobył wraz z drużyną narodową wicemistrzostwo świata. Od początku sezonu 2008/2009 jest kapitanem Skry Bełchatów. Od 2011 roku jest studentem Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu. 17 czerwca 2006 roku wziął ślub z Pauliną Drewicz, z którą ma dwuletniego syna

Arkadiusza.

Kacprowi Olszewskiemu udało się dostać na spotkanie z jednym z najlepszych polskich zawodników siatkówki. "Mariusz Wlazły potraktował mnie bardzo poważnie. Niemal godzinę rozmawialiśmy. Podpisał mi też dwie piłki. Jedną to będzie moja pamiątka po spotkaniu z mistrzem, a drugą zlicytowałem na scenie podczas Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Opłacało się, bo za piłkę dałem 40 zł, a licytacja zakończyła się wrzuceniem do mojej puszki 120 zł. A wyc podpis zawodnika Skry Bełchatów był wart aż 80 zł." opowiada zadowolony Kacper.

wywiad czytaj na **str. 3**

Kontrowersyjne buty?

Glany to kultura i twoja osobowość. Niektórzy dorośli uważają, że glany to bunt młodych ludzi i że nie powinna młodzież w nich chodzić. A przecież te buty są nie tylko wygodne, ale i bardzo bezpieczne, ponieważ jak uderzysz się nawet mocno w czubek stopy, to i tak nic nie poczujesz, gdyż na końcówkach butów jest metal. Możesz też używać je do samoobrony, lecz nie radzę, byś walił tą końcówką kolegę w kostkę. Według mnie pasują zarówno chłopakom jak i dziewczynom, nawet do sukienki. Właściciele glanów słuchają często metalu i punk rocka. Ta muzyka wyraża mnie jako inną osobę i moje uczucia. Jeśli uwielbiasz tak jak ja muzykę punk lub punkrock, to pewnie znasz zespoły: Farben Lehre, Happysad, Kult i Green day.



Muzyką tego typu zaraził mnie mój brat. Gdy miałam 5 lat puścił mi pierwszą piosenkę - to były Atomowe zabawki zespołu Farben Lehre. Szkoda, że nie byłam na ich koncercie. Ludzie tam tańczą pogo, czyli taniec polegający na wzajemnym popychaniu i szturchaniu się wzajemnie. Dzięki tej zbiorowej formie tańca można skutecznie wyładować agresję i negatywne emocje.

Ola Sobczyńska

Lutowe sympatyczne święta do świętowania

2 Dzień Pozytywnego Myślenia, Dzień Świstaka

3 Międzynarodowy Dzień Kopania Rowów

10 Światowy Dzień Przytulania

14 Dzień Zakochanych

17 Światowy Dzień Kota

26 Dzień Pozdrawiania Blondynek

No to Frugo? Nabici w butelkę?

Frugo, to orzeźwiający napój, który stał się popularny w 1996 roku. Potem wytwórnicy tego picia przejęła inna firma, która zbankrutowała. W marcu 2011 frugo znów się pojawiło się w sklepach. Jest bardzo modne. Wiele osób przynosi je do popicia drugiego śniadania. Sprawdźcie czy zawiera w sobie owoce i ile procent. Co to za składnik lulo, passiflora, wiśnia pitahaya czy grosse lucuma i ile ma w sobie barwników i cukru.

I love you

SIATKÓWKA TO SPORT BEZ PRZEMOCY

Z Mariuszem Wlazłym po treningu SKRY w Bełchatowie rozmawia redaktor Gumisiowych kaloszy Kacper Olszewski.

Mam już na swoim koncie bardzo dużo wywiadów z pisarzami i aktorami, ale to pierwszy, który poprowadzę ze sportowcem i od razu z gwiazdą. Aktorstwo i sport mają z sobą coś wspólnego, bo i aktorom i zawodnikom biją brawo. Czy publiczność pomaga w grze? Doping podnosi na duchu?

Grając w halach, gdzie jest kilka tysięcy ludzi, czuje się atmosferę dopingu. Mnie to mobilizuje, ale znam zawodników, którzy lepiej grają na wyjazdowych spotkaniach, gdy słyszą gwizdy.

To tak jak w szkole. Mnie bardziej do nauki mobilizują szóstki, a niektórych moich kolegów jedyńki. Zwracacie w ogóle uwagę na to, co krzyczą kibice, czy jesteście tak skoncentrowani na grze, że nic nie słyszycie? Na przykład jak graliście z Niemcami, to zauważyłem transparent Samochody dobre macie, ale w siatce nie wygracie.

Podczas meczu, to słyszymy tylko szum. Koncentrujemy się na piłce, kolejnej akcji, przyjęciu, uderzeniu.

Jak to jest, że kibice siatkówki są kulturalni, a piłki nożnej to w większości kibole?

Siatkówka, to sport bez przemocy. Zawodnicy są rozdzieleni siatką i nie ma bezpośredniego

fizycznego kontaktu z przeciwnikiem. Na siatkówkę zawsze chodziły całe rodziny, jest to dobra zabawa dla dzieciaków i dorosłych. W piłce nożnej niektórzy kibice, których nazwał kibolami to fanatycy. Teraz ze względu na Euro 2012 wszyscy starają się poprawić obraz polskiego kibica, ale ja myślę, że ludzie muszą się zmienić, muszą dojrzeć do kulturalnego odbioru sportu. Tego nie da się zrobić w miesiąc czy dwa.

Teraz dużo mówi się w naszej szkole o grze i kibicowaniu fair. Czy zdarzają się w Pana dyscyplinie sytuacje, gdy ktoś przyzna się do błędu za cenę utraty punktu?

Czasem zdarzają się takie sytuacje, że sędzia się pomyli. Mówimy mu o tym, nawet jeśli to nie jest dla nas korzystne, ale sytuacji to i tak nie zmienia. Decyzja sędziego jest ostateczna.

Ile tak naprawdę ma pan wzrostu? Raz przeczytałem w Internecie, że 194 cm w innym miejscu 197. A może Pan ciągle rośnie?

Już na pewno nie rosnę. A mam chyba 195 cm.

Pił pan mleko, by być wielkim?

Tak, białko jest potrzebne do rozwoju naszych kości. W szkole były różne akcje i zawsze brałem w nich udział.

W Wikipedii znalazłem mnóstwo określeń i tytułów typu najlepszy atakujący, najlepszy zagrywający, punktujący która z tych nagród była najważniejsza, a może jeden z trzech najlepszych siatkarzy mistrzostw świata 2006?

Każde indywidualne wyróżnienie jest jednakowo ważne i nie traktuję tego jako tylko moja zasługa, ale całej drużyny. W sporcie zespołowym na nagrodę indywidualną pracują wszyscy. Bez dobrej pracy wszystkich zawodników nie byłoby wyróżnienia dla jednego z graczy.

Ale jak to się dzieje, że jedni są bardziej znani, a drudzy mniej?

Atakujący, ci którzy kończą akcje i zdobywają punkty są często wyróżniani. Rzadko zauważa się np. libero, a to on wykonuje ciężką pracę: przyjmuje i broni. On nigdy nie zdobywa punktu. Jemu może coś tylko nie wyjść i on nie może już swego błędu naprawić. Są więc lepsze i gorsze pozycje, ale to zależy od predyspozycji zawodnika, nie każdy mógłby być atakującym.

Czy ze SKRĄ wiąże pan swoją przyszłość do końca kariery?

Nie wykluczam takiej możliwości. Życie związałem z Bełchatowem i z tym klubem. Nie myślę o zmianach, bo tu jest stabilizacja i dobra organizacja.

A czy tytuł Mistrza Polski Panu wystarcza?

Nie, ten tytuł, to przepustka do dalszej gry w Lidze Mistrzów. Chcemy zdobyć najwyższe trofeum, ale zawsze tak się jakoś dzieje, że po drodze odpadamy.

Ile razy w ciągu roku wybija sobie pan palce?

Takie kontuzje podobnie jak skręcenie kostki zdarzają się niejednokrotnie. Jak niektórzy mają pecha, to nawet często, ale statystyk nie prowadzę. Każdy

zawodnik na pewno miał niejedną raz taki uraz.

Widziałem, że zawodnicy podczas treningu mieli poowijane palce. Czy to ma ich uchronić przed kontuzją?

To chroni przed oderwaniem skóry od paznokcia przy uderzeniu. Taki uraz ciągle się odnawia, więc lepiej stosować profilaktykę i zaklejać palce.

Czym jeszcze oprócz sportu się pan interesuje?

Lubię fotografować. Ale myślę, że dopiero po skończeniu kariery będę miał na tyle dużo wolnego czasu, by robić to dobrze.

Wiem, że ma pan dwuletniego synka. Czy on też już kocha piłkę? I czy ma zadatki, że będzie wysoki?

Jak na swój wiek jest wysoki i bardzo silny. Piłkę kocha bardzo, jest to zawsze sprawdzony i najlepszy prezent i choć mamy ich już bardzo dużo, to z zakupów przeważnie wracamy z kolejną.

Na czym polega pana współpraca z Fundacją dr Clown? Zakłada Pan czerwony nos i zabawia dzieci w szpitalu?

Obecnie współpracujemy z Fundacją Herosi i jeśli tylko jesteśmy w Warszawie i mamy chwilę czasu, to jedziemy do szpitala do dzieciaków i rozmawiamy z nimi, bawimy się i wygłupiamy. Dla nas jest to zderzenie ze światem, jakiego w ogóle nie powinno być kilkulatek walczących o życie Ale jeśli mamy informację, że wyniki jakiegoś dzieciakowi po naszej wizycie się poprawiły, to jest to niesamowita satysfakcja i radość. Podobno dajemy im

siłę do walki z chorobą. W klubie powołałbym też taką organizację Siatkówka z gwiazdą. Dzięki temu stowarzyszeniu możemy licytować różne gadżety, piłki z naszymi podpisami na charytatywne akcje i w ten sposób pomagać potrzebującym dzieciakom.

Mam właśnie do Pana prośbę o podpisanie dwóch piłek. Jedna to będzie dla mnie pamiątka ze spotkaniu z Mistrzem Polski, a drugą chciałbym dać na licytację na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Mam nadzieję, że Pana autograf podwoi albo potroi wartość piłki. Na koniec zapytam o coś, co dla mnie nie jest do końca zrozumiałe. Czytałem, że PZPS nie opiekuje się dobrze zawodnikami, nie interesuje się ich zdrowiem. Czy jeśli nastąpią zmiany w Polskim Związku Piłki Siatkowej, to będzie szansa zobaczyć Mariusza Wlazłego w kadrze narodowej?

Jeśli zmieni się podejście do zawodnika jako do człowieka, to na pewno tak. Mam taką nadzieję, że tak kiedyś będzie. A na razie kibicuję chłopakom przed telewizorem i życzę im jak najlepiej.

Dziękuję za rozmowę i poświęcony mi czas.

Siatkówka nie jest tak popularna w naszej szkole jak piłka nożna. Musimy jednak zacząć ćwiczyć grę w siatkę, ponieważ w Czarnogórze, do której na obóz młodzieżowy wybiera się aż 15 osób, będziemy grali mecz z lokalną drużyną. Czas więc szlifować umiejętności. Trzymajcie za nas kciuki. Relacja z tego wydarzenia już za pół roku :) :) :) :)

Mamy nadzieję, że bez przemocy, bez kompromitujących zachowań kibiców będzie przebiegać Euro 2012.

Specjalnie na tę okazję uczniowie z klasy IV B napisali hymny kibica: (Ten pierwszy może być śpiewany na melodię piosenki 10 w skali Beauforta) autor: Kacper Olszewski

Dziś każdy z nas zasady zna Tworzymy atmosferę Przeciwnik co tak dobrze gra Niech będzie przyjacielem

Ref
A sędzia tylko gwizdnął raz
I piłka w ruch ruszyła
Kibiców mecz zjednoczy
wraz
Bo w sporcie wielka siła

Piłkarze z kraju znad Wisły
Grają jak zawsze fair play
Oby nadzieje nie przysły
Ten mecz niech będzie OKEY

Ref.
A sędzia tylko gwizdnął raz...

Kołysze nas kibiców śpiew
I flagi powiewają
Niech wstąpi w nich odwagi
lew
Niech siły im dodają

Ref. A sędzia...

Hymn Maćka
Dąbrowskiego i Kacpra
Frączka:

Trybuny w górę ręce
Strzelimy o jedną więcej
Pamięta nas historia
Smak podium i euforia

Ref.
Ta sprawa będzie prosta
Gramy i zaraz padnie gol
Jesteśmy z Wami aż do
końca

Samorząd Uczniowski wpadł na pomysł, by kultywując polskie ostatki przebrać się na koniec karnawału za różne drużyny sportowe np. Manchesteru, Realu Madryt, Widzewa itp. Uczniowie z młodszych klas przygotowują stroje kibiców. Przy tej okazji rozegramy kilka meczy. Zdjęcia najlepiej ucharakteryzowanych drużyn znajdą się w fotoreportażu marcowego wydania "Gumisiowych kaloszy". Szykujcie więc przebrania i uczcie się hymnów.

Jesteśmy też w trakcie pisania regulaminu Fair Play. Czekamy na Twoje pomysły i propozycje. Potrzebnych jest 10 punktów mówiących o uczciwości w grze i kibicowaniu.

Pomagamy - wygrywamy

Zbieramy nakrętki na wózek dla chorego Filipka, segregujemy śmieci, przynosimy puszki aluminiowe i makulaturę, za sprzedaż których wspieramy Mirriam z afrykańskiego sierocińca oraz spełniamy z tych pieniędzy co roku życzenie jakiegoś chorego dzieciaka z Fundacji Gajusz, wesprzemy akcję klubu Gaja, który ratuje konie mające iść na rzeź. Czasem za makulaturę od Dziennika Łódzkiego dostajemy sadzonki drzewek, kiedy indziej prenumeratę gazety. A teraz przesławszy zdjęcia i opis tych akcji wygraliśmy od Junior Media urządzenie wielofunkcyjne. I jak tu nie wierzyć w to, że akcje ekologiczne się nie opłacają? Nie dość, że pomagamy przyrodzie, pokrzywdzonym przez los ludziom i zwierzętom, to jeszcze sami odnosimy takie korzyści. Na pewno zmobilizuje nas to do jeszcze aktywniejszego działania na rzecz ekologii. **A Junior Media bardzo dziękujemy za wyróżnienie i za wszystkie akcje, które sprawiają, że do szkoły nie przychodzimy tylko, by uczyć się z książek.**

Informujemy, iż z ostatniej zbiórki otrzymaliśmy: za 115 kg makulatury - 17 zł, za 100 kg nakrętek - 40 zł i za 19 kg puszek aluminiowych - 38 zł. Akcja trwa nadal. Przypominamy, iż wywiązanie się ze zbiórki równa się pozytywnej ocenie z zachowania. Obecnie liderami w zbiórce nakrętek i puszek są bracia: Mateusz i Miłosz Chojnacy. Bardzo dużo nakrętek przynieśli też: Bartek Kwiatkowski i Oliwia Karpińska oraz Wiktoria Głowacka. Najwięcej makulatury przyniósł Kuba Brzyski z II klasy.

Szczęśliwego

Nowego Roku - życzą sobie wszyscy wysyłając swoje ciężko zarobione pieniądze w niebo. Też podczas odpalania fajerwerków życzyli mi wszystkiego najlepszego: rodzice, babcia, brat, sąsiedzi.

I co? W pierwszy dzień nowego roku (roku, który nawiasem mówiąc ma być ostatni w dziejach świata) pojechałem do szpitala, bo w moim brzuchu zrobiła się jakaś dziwna kumulacja wirusów czy bakterii. Przy okazji (przy tym całym zamieszaniu z ministrem zdrowia i jego nową ustawą) sprawdziłem jak działa nasza Służba Zdrowia, czy nie zmieniła się jakość usług itp.

Na wstępie, by mnie przyjęto i nie odsyłano do szpitala zakaźnego musiałem udać lekkie omdlenie i zwymiotować na korytarzu wprost pod drzwi gabinetu. Poskutkowało. Z nerką przy ustach zająłem łóżko przy ścianie to samo, w którym wylądowałem, dokładnie tak samo odwodniony i z tymi samymi objawami, rok temu. Wyglądało to tak, jakbym miał szpitalną rezerwację. Z ulgą odnotowałem, że na dyżurze były te same miłe panie noszące na koszulkach napis Ratownik Medyczny (to taki rodzaj pielęgniarek,



ale dużo miłszy). Gdy leżałem pod kolejną kroplówką, która o pierwszej w nocy wróciła mi siły, dała mi o sobie znać dusza dziennikarska. Kiedy zajrzała do mnie pani ratownik medyczny, zapytałem ją jak jej się pracuje w szpitalu w nocy i czy nie chce jej się spać. Dowiedziałem się, że pani Anita Dubowik najbardziej lubi nocną

zmianę, bo w szpitalu jest wtedy najspokojniej i ma najwięcej czasu dla małych pacjentów. Pani Anita wyznała, że śpi po dyżurze kilka godzin, a potem ma wolne dwa dni, po których znów idzie na noc. *Takich dyżurów jest 13 w miesiącu. Można się przyzwyczaić* - dodała. Pani ratownik zdradziła, że uwielbia tę pracę i dzieci, bo one zawsze ją

potrafią zaskoczyć. Na przykład ostatnio, gdy jednemu z pacjentów chciała dać, zrobioną przez uczniów ze szkoły dla oddziału szpitalnego zabawkę, to chłopiec powiedział, że on to ma dużo w domu misiów i że może by dała takiemu dziecku, które takich zabawek nie ma. Opowiedziała też o innym chłopcu, który bardzo płakał siedząc na



Nero - podaj łapkę

Nero jest w przytulisku od dwóch miesięcy. Wcześniej błąkał się jakiś czas po ulicach Główna. Jest niezwykle spokojny, nie zaczepia psów ani kotów, z wdzięcznością przyjął fakt, że nie musi już błąkać się i szukać jedzenia. Pełna miska i buda nie zastąpią jednak miłości, na którą każde ze stworzeń

mieszkających w przytulisku czeka. Nero jest posłuszny i ułożony. Potrafi podać łapkę. Miał więc zapewne swego pana czy panią. Co się stało z właścicielami? Stracili serce i wyrzucili psa? A może im zginął i oni go teraz szukają? Opowiadajcie wszystkim o Nero, niech znajdzie swój stary lub nowy dom.

korytarzu na kolanach u taty. Zapytany przez nią czemu płacze, odpowiedział: Bo mój brat ma teraz robiony zastrzyk i pewnie go boli. *Takie sytuacje rozbrajają i sprawiają, że chętnie tu przychodzę. Mam potem o czym opowiadać w domu mojemu mężowi. Dziś na przykład opowiem, że miałam jako pacjenta małego*

pótnocy leżąc pod kroplówką zrobił ze mną wywiad od gazety. To niesamowite. - powiedziała pani Anita. A mnie przyszło na myśl, patrząc na czerwonego pajaka, którego od niej dostałem, że niesamowitą osobą jest ta pani i że pasowałaby do serialowego szpitalu w Leśnej Górze.

**z bloga
Kacpra O.**

Pęka a cieszy!

O nowej modzie piszą Oliwia K. i Ola S.

Pojawił się ostatnio nowy trend w stylizacji paznokci nazywany graffiti lub crack manicure. Tworzy się wzorki za pomocą pękających lakierów. Dzięki nim zapomnisz co to nuda i będziesz miała naprawdę fajne paznokcie. Nie potrzebujesz pomocy kosmetyczki, bo bez problemu zrobisz to sama. Pomaluj paznokcie ulubionym kolorem a później specjalnym lakierem nałoż kolejną

warstwę. Kolorowe, poprzecinane wzorki zawrócą w głowie niejednej z was. Pękające lakiery świetnie sprawdzą się podczas imprez i dodadzą Ci wiary w siebie. Nas też zachwyciły i uważamy, że jest to idealny prezent dla dziewczyn. Kolory można łączyć dowolnie. My wypróbowałyśmy połączenia: czerwona lub granatowa baza i pękający biały, różowy lub bordowy spód i pękający grafitowy.



Tajemniczy napój

Oryginalnego przepisu na Coca Colę nikt z nas nie zna. To tajemnica pierwszych producentów tego magicznego napoju. Magicznego nie tylko dlatego, że reklamuje go przed świętami co roku Święty Mikołaj, ale również dlatego, że posiada dziwne właściwości. Na przykład lekarze polecają Coca Colę po odgazowaniu jako

skuteczny specyfik w leczeniu niestrawności. Cola ma też właściwości odrdzewiające. Nie możesz odkręcić starej nakrętki czy śrubki? Polej ją Colą i gotowe. Wielu producentów napojów gazowanych próbowało stworzyć produkt podobny do oryginału. Powstała w ten sposób: Hop Cola, Polo Cockta, Cool Cola.

Sara T.